

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA IM. PIOTRA SKARGI.

KSIĄŻKI DLA POLSKIEGO NARODU.

Książka III.

Cena 40 groszy.



*Jedli Cię czytając
Ojczyzna moja młoda, niech
zapomnę prawiły rękę mo-
jej!*

CZESŁAW PIENIAŻEK.

**O ŻYCIU, DZIEŁACH I ZASŁUGACH
Ks. PIOTRA SKARGI.**



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA IM. PIOTRA SKARGI.
Z Drukarni Zakładu Nar. Im. Ossolińskich
pod zarządkiem Karola Jasieńskiego.

1932.

Za zbioruslan Prezyty ok

plokary st. Rola 9.



Ze zbioru: Jan Piłchowski
Piekary Sl. Rado.
II/14/1964

Wydawnictwo Towarzystwa im. Piotra Skargi.

KSIĄŻKI DLA POLSKIEGO NARODU.

Książka III.

Cena 40 groszy.

CZESŁAW PIENIAŻEK.

O ŻYCIU, DZIEŁACH I ZASŁUGACH

.. Ks. PIOTRA SKARGI ..

Ze zbioru: Jan Przybyłok

piekary śl. Reia 9.

II/14/1964

LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA IM. PIOTRA SKARGI

1912

R4h2j2b

465762

II

K-68/18520
14.M. / 51



Z DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM KAROLA JASIŃSKIEGO.

Uczymy się historii swojego narodu, wspomina-
my dawne dzieje nie tylko po to, aby wiedzieć,
co się działo, nie tylko z ciekawości, ale przede-
wszystkiem dla nauki, aby się z owych dziejów
przekonać, jak naród ma żyć, działać, aby szczę-
śliwym był i na swej ziemi niepodległym. Nauka
dziejów ojczystych wskazuje, co było w nich złego,
co dobrego, czem ojcowie grzeszyli, czem zasłu-
giwali się Bogu i ojczyźnie.

Widzimy w przeszłości naszego narodu i wiel-
kie czyny wielkich ludzi, i wielkie dla ludzkości
zasługi, i poczet świętych Polaków nie mały; wi-
dzimy wielką chwałę narodu, poszanowanie u są-
siadów, powagę Korony polskiej taką, że przed
nią ugięły czoła ościenne narody, hołd jej skła-
dając dobrowolnie.

Patrząc w tę jasną, wspaniałą przeszłość,
powtórzyć nam trzeba słowa modlitwy Zygmunta
Krasińskiego, jednego z największych poetów na-
szych: „Wszystko nam dałeś, co dać mo-
głeś, Panie“.

A mimo tego, mimo owych darów Bożych,
mimo owych czynów wielkich, mimo świetności

i powagi swej, korona królewska Polski stała się łupem najeźdźców, co ziemię naszą zagrabil. Nie ma Polski, tylko naród został rozdarty, i nękany przez rządy pruskie i rosyjskie.

Stało się to, bo i błędy nasze były wielkie, a nie tylko czyny, bośmy marnili dary Boże, bośmy nie umieli: „dobrymi czynami samych zbawić siebie“, jak mówi ów wielki poeta Krasieński; bośmy nie mieli dość silnej woli, aby wielkość ojczyzny uszanować, utrzymać. „Oniby to mogli mieć, ale oni nie chcą chcieć“, powiedział o nas inny poeta, niedawno zmarły, Wyspiański.

I tak to było, że ogarniało naród dziwne zaślepienie, które w nim łamało dobrą wolę, zaciemniało jasną myśl przodków, zagłuszało sumienie, sprawiało zamęt; wytwarzało rozterki, spory, kłótnie, bezrząd, aż legł naród bezsilnie i zdeptali go zaborcy.

Nie pomagały upomnienia, przestrogi, groźby tych, co sumienie zachowali nie zbałamuczone, co rozum mieli trzeźwy, co miłością bezgraniczną ukochali naród i ojczyznę, co przewidywali straszne następstwa narodowych błędów.

Jeżeli owe upomnienia, przestrogi i nauki, nie zaradziły temu, aby naród zawrócił z błędnej drogi, nie zaradziły niemocy, w którą Polska popadła, nie zaradziły rozbiorowi jej przez obcych, toć niechaj dziś zaradzą niedoli naszej, niechaj dziś

ustrzegą nas od tego, abyśmy nie bładzili, jak bładzono dawniej; abyśmy się wyrzekli poswarek, sporów, kłótni, zaciskania pięści jedni na drugich, bo tylko wtedy będziemy silni, do niepodległego życia zdolni, gdy pozbędziemy się wad, które niepodległość naszą zniszczyły.

Jednym z największych ludzi, jakich Polska wydała, a największym z tych, co jasno widzieli następstwa błędów narodowych, co je wytykać mieli odwagę, co wstrząsali sumieniem narodu i uchronić go pragnęli od upadku, był Ks. Piotr Skarga Pawęzki.

Stawał na straży tych skarbów, którymi Bóg nas obdarzał, chciał je przechować w narodzie, jako siłę życia i potęgę; stawał na straży czci i godności narodowej, był strażnikiem powagi i dostojęństwa Polski królewskiej, Polski niepodległej.

Wszystko, co mówił, co pisał, czego nauczał, co wskazywał, przed czem przestrzegał i dziś nauką, wskazówką i przestrogą dla nas być powinno, przestrogą być musi, jeżeli lepszej doli doczekać się pragniemy.

I.

Na Mazowszu oddawna żyła nie głośna, nie zamożna szlachecka rodzina Pawęzkich, herbu Radwan. Nazywano ich później Skargami, bo jak powiadano, jeden z nich, Jan Pawęzki, o lada jaką sprawę zanosił skargi do księcia Janusza, który

panował udzielnie w Mazowszu, zanim się ponownie z Polską połączyło. Wnukiem owego Jana był ten wielki kaznodzieja, ten wielki pisarz, ten wielki człowiek, Ks. Piotr Skarga.

Urodził się z ojca Michała i z matki Anny ze Świątkowskich, w lutym 1536 r. w miasteczku Grojcu pod Warszawą. Chowany starannie, bogobojnie, w nabożności uczciwej, osierociał w chłopięcym wieku. Matka mu umarła, gdy miał zaledwie lat ośm, a ojciec, gdy miał lat dwanaście. Starszy brat objął nad nim opiekę i w r. 1552 wyprawił go do akademii w Krakowie, poduczonego już należycie w rodzinnym Grojcu.

Gdy Skarga ukończył w akademii nauki wyższe, objął w r. 1555 posadę kierownika łacińskiej szkoły w Warszawie. Okazał tam, że jest bardzo zdolnym nauczycielem i wychowawcą, więc jeden z pierwszych panów w Polsce, Andrzej Tenczyński, kasztelan krakowski, powierzył mu wychowanie syna swego, Jana.

Przez lat cztery przebywał Skarga na kasztełańskim dworze; z wychowankiem swym jeździł w tym czasie do Wiednia, na dwór cesarza Ferdynanda, bo taki podówczas był zwyczaj, że synowie wielkich panów zwidzali dwory monarsze, aby w ten sposób poznawać świat i ludzi, i zawiązywać stosunki między narodami. Synowie polskich panów udawali się na dwory monarsze do Wiednia, Francji, do krajów włoskich, a na dwór kró-

łów polskich przybywali do Krakowa synowie panów niemieckich, francuskich, włoskich i innych.

Kasztelan wyprawił się z Wiednia w dalszą podróż ze synem, a Skarga wrócił do kraju.

Coraz silniej odzywało się w nim powołanie do stanu duchownego, więc zaczął teraz z zapałem sposobić się do kapłaństwa.

Arcybiskup lwowski, Paweł Tarło, udzieliwszy Skardze święceń kapłańskich w r. 1563, powierzył mu stanowisko kaznodziei w kościele N. Panny Maryi Śnieżnej, na przedmieściu Żółkiewskim we Lwowie. Odrazu zasłynął Skarga niepospolitą wymową kaznodziejską i przykładnem życiem.

Wdzięczny za wychowanie syna kasztelan Tenczyński, nadał mu bogate probostwo w Rohatynie, a równocześnie arcybiskup, poznawszy ogromne zdolności Skargi i prawość charakteru, mianował go kanonikiem i kanclerzem w kapitule lwowskiej.

Skarga nie pragnął dostojęństw, które same garnęły się ku niemu. Człowiek z takimi zdolnościami, tak bardzo ceniony i oceniany należycie przez arcybiskupa i Tenczyńskiego, a tak zacny, tak świętobliwy, byłby niezawodnie wnet na jakiejś biskupiej zasiadł stolicy, — ale on przekładał nadewszystko powołanie kaznodziei.

Czuł w sobie iskrę Bożą, czuł, że mu Bóg powierzył potęgę wymowy, jakiej ani przed nim, ani po nim, nie miał żaden kaznodzieja, więc chciał

użyć tego daru Bożego dla chwały Boga, dla szczęścia ludzi, dla dobra ojczyzny.

Podziękował za bogate probostwo, podziękował za godność kanonika i kanclerza, pozostał tylko kaznodzieją i tak poruszał serca i umysły, że najzacieklejsi nieprzyjaciele godzili się, wyrzekając zawiści, że najbardziej zatwardziałe sumienia grzeszników kruszyły się i oczyszczały z grzechu, że odszczepieńcy nawracali się do Kościoła.

A odszczepieństwo wtedy rozchwaściło się w całej Polsce. Oto w Niemczech, oderwał się od kościoła zakonnik z klasztoru Augustynów, nazwiskiem Marcin Luter, i ogłosił w r. 1517 nową religię. Rozszerzyła się prędko w północnych krajach niemieckich, a że ją przyjął książę pruski Albert, lennik Polski, przeto z Prus dostawała się do naszego kraju. Oprócz Lutra, wystąpił z inną nauką Kalwin, Francuz, w Szwajcaryi. I ta nauka do Polski się dostała. Ale nie dość tego! Prócz Luteranów i Kalwinów, pojawili się Aryanie, Socynianie, Unitaryusze, Trynitaryusze i Menonici.

Wszyscy na swój sposób tłómaczyli naukę Chrystusa Pana, przyczem oczywiście kłótnie były między nimi, spory zawzięte i bałamuctwa coraz większe.

Te religijne zamęty zwano u nas „nowinkami“, a zajmowano się niemi z ciekawości raczej, niż z upodobania w nowej nauce; częściej przez niesforność, niż z przekonania, a najbardziej może,

to chyba z onej płochości, o którą u nas tak łatwo. Znajdzie się lada kto, choćby i nicpoń jaki, byle śmiały, to gdy zacznie do czegoś namawiać, a obiecywać gruszki na wierzbie, to wnet go posłucha ten i ów, a potem inni gromadzą się za pierwszymi, chociaż sami nie wiedzą, po co i na co.

Z tego rozszerzenia się owych „nowinek“, czyli odszczepieństwa od kościoła, wyrastało groźne dla Polski niebezpieczeństwo rozdzielenia, nie tylko religijnego, ale i narodowego.

Rozprawiano wciąż o tych bałamuctwach na sejmach, na zjazdach szlacheckich, zamiast o tem, jakby bronić kraju przed napaściami nieprzyjaciół; wydawano niezliczoną ilość pism, książek. Zamieszanie rosło. Szczęście, że nie wybuchły u nas krwawe walki religijne, jak to w Niemczech, a i we Francji się działo.

Tłumić siłą tych kacerstw Polska nie chciała, bo było w niej poszanowanie wolności sumienia, jakiem żadne inne królestwo poszczycić się nie mogło, więc postanowiono działać na umysły nauką, przekonywaniem, miłościwie, wedle chrześcijańskiej miłości.

A właśnie dla stłumienia kacerstwa, zapomocą nauk, przekonywania i dobrego przykładu, założył Hiszpan, Św. Ignacy Loyola, stowarzyszenie duchowne księży, pod imieniem Pana Jezusa, zwanych stąd Jezuitami.

Gdy w krajach zachodnich Jezuici bardzo się

zasłużyli, przez nawracanie odszczepieńców, sprowadził ich do Polski biskup warmiński, kardynał Hozyusz w r. 1564.

Odznaczali się wówczas Jezuici głębokiem wykształceniem, cnotliwem życiem, powagą, połączoną z uprzejmością, znakomitą wymową i uszanowaniem dla władzy królewskiej, karnością i posłuszeństwem tak wobec praw kościelnych, jak i świeckich.

Gdy w Polsce zaraz zyskali sobie uznanie i poszanowanie, młodzież polska zaczęła garnąć się do nich, wstępowała do zakonu, aby bronić jedności Kościoła, a zarazem jedności Polski.

Jednym z pierwszych był Ks. Piotr Skarga. Kochał ojczyznę, a patrzył na jej sprawy trzeźwo, rozumnie, więc też jasnem dlań było, że rozdział religijny, gdyby się utrwalił, osłabiłby naród, zachwiał jego potęgę, rzuciłby go na pastwę walk domowych, z którychby sąsiedzi, na szkodę Polski, korzystali. Uznał znamienity pożytek działalności Jezuitów i nienamawiany przez nikogo, postanawia wstąpić do zakonu.

We wrześniu r. 1568, otrzymuje od arcybiskupa lwowskiego pozwolenie na wyjazd do Rzymu i uwolnienie od obowiązków kaznodziejskich.

Szczery żal ogarniał i kapitułę i Lwów cały, gdy Skarga wyjeżdżał.

Gdy mu wypadło zatrzymać się po drodze w Gródku, skorzystał z tego i udał się na dwór

hetmana, Mikołaja Mieleckiego. Hetman i żona jego Elżbieta, córka księcia Mikołaja Radziwiłła, zwanego Czarnym, przejęci owemi „nowinkami“, krzywdę wyrządzali Kościołowi, odszczepieństwo krzewić usiłując.

Gdy Skarga zjawił się u nich, zrazu tak się oburzył hetman, że o mało Skargi życia nie pozbawił, ale serdeczność Skargi, przekonywująca wymowa, cierpliwość poważna, rozumne wywody tak podziałały, że i hetman i żona jego porzucili bałamuctwa „nowinkarskie“ i nawrócili się do prawowitego kościoła.

W połowie stycznia 1569 r. przybywa Skarga do Rzymu — niedługo po śmierci św. Stanisława Kostki — i wstępuje do zakonu Jezuitów. Jeden z pisarzy, w historii zakonu Jezuickiego tak mówi: „Boska Opatrzność widocznie Polsce sprzyjała, kiedy na miejsce wziętego do nieba młodzieniaszka, dała jej zaraz męża dojrzałego w rzeczach świata, aby jeden przemożną opieką swą, a drugi pracą pożyteczną ozdabiali i wspomagali Ojczyznę“.

Kiedy Skarga był w nowicyacie w Rzymie, papież Pius V. utworzył kongregację penitencyarzy różnych narodowości i 9. czerwca 1570 r. mianował Skargę penitencyarzem dla języka polskiego.

Gdy złożył śluby zakonne, generał zakonu przeznaczył mu urząd kaznodziei w Pułtusk, w tamtejszem kolegium, czyli w klasztorze Jezuickim, niedawno założonym. Z Pułtuska podejm-

wał wycieczki po kraju. Przybył do Jarosławia, gdzie Zofia z Odrowążów Tarnowska założyła Jezuitom kolegium. Z Jarosławia podążył do Lwowa, aby odwiedzić dawnych towarzyszy, kanoników katedralnych. Zastał ich przy wspólnym obiedzie. Wszedłszy do sali jadalnej, przykląkł i prosił ich o przebaczenie, jeżeliby czem może zawinił, gdy z nimi w kapitule zasiadał. Taka była skromność tego wielkiego, świętobliwego kapłana.

II.

Mnożyły się kolegia, czyli klasztory jezuickie, a przy nich powstawały szkoły, w owych czasach najznakomitsze. Powstały one w Pułtusk, Wilnie, w Poznaniu, Jarosławiu, Nieświeżu, Dorpacie, Łucku, Gdańsku, Kaliszu, we Lwowie, w Krakowie, a potem i w innych miastach. Po całej Polsce osiadał zakon, niosący jedność Kościołowi i Ojczyźnie.

Skargi nie zatrzymano na stałe w żadnym z tych zakonów, jeno wysyłano go z jednego miejsca na drugie, a zawsze tam, gdzie praca była najcięższa, gdzie było potrzeba najdzielniejszego rozumu i najpotężniejszej wymowy.

A właśnie najtwardziej upierało się kacerstwo na Litwie, wsparte na potężnych panach litewskich Radziwiłłach, którzy byli przewodcami kalwinów i zawzięcie przeciw kościołowi występowali.

Na prośbę biskupa Protaszewicza wysłano więc Skargę w r. 1573 do Wilna, na urząd kaznodziei. Tu wstrząsa i porywa dusze kazaniami, podnosi zwątpiałych. Rozbrzmiewa Wilno, rozbrzmiewa Litwa całą odgłosem tych kazań, pełnych Bożego natchnienia.

Nawracają się pod siłą jego wymowy, pod siłą prawdy wielkiego kaznodziei Radziwiłłowie. Czterej synowie Mikołaja Radziwiłła, zwanego Czarnym, a to: Mikołaj (Sierotką zwany), Jerzy, Wojciech i Stanisław, powracają na łono Kościoła, a za przykładem tych panów idą inni, coraz liczniejsi i różnowierstwo poczęło rozpadać się, znikać, zwłaszcza, gdy Skarga 67 najzagorzalszych krzewicieli odszczepieństwa nawrócił.

Nie tylko na kazalnicy pracował Skarga w Wilnie. Ustanowił tu Bractwo miłosierdzia, dla opieki nad biednymi, objął kierownictwo wyższej szkoły jezuickiej, którem zajmował się najgorliwiej. Czcił go, uwielbiali uczeni, co im drogą była wiara i ojczyzna, natomiast heretycy nienawidzili. Znieważali go publicznie, nawet godzili na jego życie, czynili nań zasadzki, ale Bóg go chronił i uchronił.

Król Stefan Batory, wstąpiwszy na tron w r. 1576, poszedł torem poprzedników. Nie prześladował nikogo za to, że odmienną wyznawał religię, i pozwalał każdemu chwalić Pana Boga, według sumienia i upodobania, jednakże Kościoła bronił, zaczepiać go nie dozwalał, a pracę Jezuitów,

zdążającą do usunięcia różnowierstwa, popierał gorliwie, bo ona umacniała jedność i zgodę Polski, budziła poszanowanie prawa, a krzewiła oświatę. I dlatego to zamienił wyższą szkołę jezuicką w Wilnie, na akademię, na wzór krakowskiej Jagiellońskiej, przywilejem, podpisanym w Wilnie 1. kwietnia 1579 r.

Ten wielki prawdziwie król, ten godny następca Chrobrego, pełen powagi, przed którą ugięły się harde, niesforne głowy rozwichrzonych panków, miał ogromne poczucie sprawiedliwości i niezwykły dar poznawania ludzi. Od razu też zdołał ocenić Skargę i na rektora tej nowej akademii go przeznaczył.

Toczyła się wojna z Moskwą. Król Stefan oblegał miasto Połock. Ks. Skarga przybył do obozu królewskiego, aby spełniać posługi kaznodziejskie i w natchnieniu prawdziwym przepowiedział Polsce zwycięstwo. Jakoż król zdobył Połock, cara Iwana pokonał.

Zaraz po zajęciu miasta wezwał król Skargę, aby się z nim naradził w sprawie założenia nowego kolegium jezuickiego w zdobytym mieście. Różnowiercy niechętni byli temu i podejmowali zabiegi, aby zamiar króla unicestwić, to też, gdy Skarga w rok potem przybył do Połocka, z rozkazu królewskiego, aby zająć się utworzeniem kolegium tamtejszy wojewoda Dorohostajski, kal-

win zagorzały, przyjął Skargę niezyczliwie, źle się z nim obchodził i nic mu robić nie dozwalał.

Ale silna wola królewska przemogła. W styczniu 1582. podpisał Batory akt fundacyjny nowego kolegium w Połocku, a Skardze powierzył rektorat, czyli zarząd. Skarga stale przebywał w Wilnie, jako rektor akademii i z Wilna zarządzał nowym zakładem w Połocku.

Niedługo potem założył król nowe kolegia w Inflantach, a to w miastach: Dorpacie i Rydze i te również oddał pod opiekę Skargi.

Zdumiewać się trzeba nad tem, jak ten nieustrudzony, nie wypoczywający nigdy kapłan, zdołał i szkołami kierować, i z ambony prawie nie schodzić, i wyszukiwać tych, których nawrócić pragnął i z nimi toczyć rozmowy, dawać im nauki, przekonywać, pozyskiwać dla Kościoła.

A nie w jednym Wilnie pracował, lecz po całej Litwie, na Białej Rusi, w Inflantach. I sił mu starczyło i wytrwałości na wszystko, bo wolę miał żelazną, zapał płomienny, a nie miał nigdy miłości własnej, jeno bezgraniczną miłość Boga i ojczyzny.

III.

Dzięki zabiegom Jezuitów, ich wytrwałej pracy, a szczególnie płomiennej wymowie ks. Skargi, „nowinki“ trwały tylko kilka dziesiątków lat i wreszcie uspokoiło się wszystko, a tem łatwiej, że

choć różnowierstwo rozsięgało się po całą Polskę, ogół narodu trwał przy wierze ojców. Wreszcie tylko kilkanaście rodzin szlacheckich zostało w odszczepieństwie, tudzież Niemcy w miastach pruskich.

Gdy już na Litwie dokonał Skarga nawrócenia odszczepieńców i rozwinął tam szkoły jezuickie, powołała go władza zakonna w r. 1584. do Krakowa, gdzie został przełożonym klasztoru jezuickiego, przy kościele św. Barbary.

Ubóstwo tu zastał wielkie; kościół zaniedbany, mieszkania nawet nie mieli Jezuici spokojnego. Wnet się odmieniło wszystko za staraniem Skargi. Tak go już w całej Polsce znano, tak go wszędzie ceniło, że skoro tylko udał się do kilku pobożnych osób o pomoc, pozyskał ją od razu i w krótkim czasie odnowił kościół i uposażył.

Ale nie tylko o kościół się troszczył i o klasztor. Dopatrzył bystrem, a miłosiernem okiem wiele biedy, nawet nędzy w mieście.

Nie znano wtedy w Polsce takich stowarzyszeń wzajemnej pomocy, jakie dziś mamy; nie znano takich kas pożyczkowych, jakie dziś liczymy na tysiące. Człęk, popadłszy w nieszczęście, przez chorobę, czy przez brak zarobku, czy też przez brak zbytu na towar, jeżeli był rzemieślnikiem, albo kramarzem, a bodaj i kupcem, — cierpiał dotkliwie, głodował, albo na straszną lichwę grosza pożyczał.

Gdy ks. Skarga był jeszcze w Rzymie, poznał tam stowarzyszenia dobroczynne, a to „bractwa miłosierdzia“ i „banki pobożne“, zakładane według pomysłu Franciszkanina włoskiego Barnabasa z Terni. Owe „bractwa miłosierdzia“ przytulały nędzarzy, do pracy nie zdolnych, a „banki pobożne“ wspierały podupadłych chwilowo rękodzielników, zarobników, kramarzy, bądź datkiem, bądź pożyczką bez procentu.

Głębokim umysłem pojął, a szlachetnem sercem odczuł ks. Skarga wielkie znaczenie takich zakładów i dlatego tworzył je w Polsce, gdy do ojczyzny powrócił. Wyjednywa fundusze, skupia zacnych ludzi, organizuje „bractwa“ i „banki“ w Wilnie, w Lublinie, Poznaniu, Warszawie, Pułtusk, a do Krakowa przybywszy i tutaj je zakłada w r. 1584.

I tu w Krakowie najwspanialej rozwinęły się te oba zakłady: „Arcybractwo miłosierdzia“ i „Bank pobożny“, połączone z sobą, do dziś dnia istniejące, zasobne, świadczące ludziom wiele dobrego, mimo, że już powstało tyle innych zakładów dobroczynnych.

Sam ks. Skarga ułożył dla nich przepisy, sam wszystko zorganizował, a w tych przepisach, w tej organizacyi widać wszędzie najszlachetniejsze, najtkliwsze serce, miłujące bliźniego, i bystry rozum, przewidujący i rozważający.

Według pierwotnego ustroju, nadanego przez

Skargę, na czele „bractwa“ był tak zwany „starszy“, a obok niego „ojciec duchowny“. Prócz tego należeli do zarządu: „szafarz“, „wizytatorowie“, „radni“, „pisarz“ i kapelan. Pisarz zapisywał nazwiska biednych, którzy się o pomoc zgłaszali, urządzał spis członków, zapisywał dochody i rozchody. Wizytatorowie odwiedzali biednych, według wykazu pisarza, przekonywali się o ich potrzebach, sprawdzali, czy istotnie na pomoc zasługują, a szafarz roznosił zasiłki, lub rozdawał, według postanowień zarządu, uchwalonych na wniosek wizytatorów.

Według tego statutu rządziło się Arcybractwo aż do r. 1818, a więc przez 234 lat, poczem dopiero przeistoczono ten pierwotny ustrój, stosownie do nowych potrzeb i wyobrażeń.

Tworząc Arcybractwo, miał ks. Skarga na myśli nie tylko udzielanie pomocy biedakom, ale też i krzewienie cnoty miłosierdzia i miłości bliźniego, jak to widać z owych dawnych, pierwotnych przepisów, przez niego jeszcze postanowionych.

Oto każdy członek Towarzystwa, czyli „brat“ i „siostra“, mają dwojaką dawać jałmużnę. Jedną tygodniowo w takiej kwocie, jaką zobowiązali się płacić, przy wpisie do Towarzystwa, drugą wedle woli i możliwości. Każdej niedzieli schodzą się bracia i siostry, aby się pobudzać wzajem do miłosiernych uczynków. Co dwa tygodnie dwaj

bracia do szpitala i do więzienia iść muszą, aby odwiedzić chorych i więźniów, aby ich pocieszać, wspomagać, a grzesznych do poprawy pobudzać.

Gdyby zabrakło pieniędzy na wspomaganie ubogich i nieszczęśliwych, bracia powinni stanąć u wrót kościoła św. Barbary i prosić o jałmużnę, a to sobie za część poczytać mają, bo „żebrac dla nieszczęśliwych bliźnich wstydem nie jest, jeno zasługą“.

Ułożył też ks. Skarga wskazówki dla wizytatorów. Według nich należy dać pierwszeństwo w zapomodze chorym, przed zdrowymi; wspomagać przede wszystkim tych, co przez nieszczęście zubożeli, a dopiero potem tych, co z własnej winy w ubóstwo popadli; hojniej wspomagać tych, co wiele dzieci mają, niż bezdzietnych, lub mających dzieci jedno lub dwoje. Również i na to baczyły wskazówki, aby pierwszeństwo do zapomogi ci mieli, co kiedyś, gdy nie byli jeszcze biedni, sami biednym pomagali.

W kościele św. Barbary mieszał ks. Skarga porywające, przenikające w głąb serca, kazania o miłosierdziu. One to sprawiały, że Bractwo wzrastało w liczbę członków i zasoby. Ofiary napływały coraz liczniejsze, coraz większe, tak, że już po roku mogło Bractwo kupić na własność dom w ul. Siennej, do dziś dnia istniejący.

Nie poprzestał Skarga na utworzeniu tych dwóch zakładów, t. j. Arcybractwa i banku

pobożnego, zwanego także „komorą potrzebnych“, a przeznaczonego głównie dla rękodzielników, aby bez procentu, na zastaw, pożyczki zaciągać mogli. Utworzył wnet trzecie, a to: „Skrzynkę Św. Mikołaja“, przeznaczoną na posagi dla ubogich, cnotliwych panien. W ustawie, przez siebie ułożonej, powiada, że takie uczciwe, a ubogie panny „mają w pogotowiu tę skrzynkę, z której opatrzone, mogą mężów dostać i w uczciwym małżeństwie mieszkać“.

Wreszcie i czwartą instytucję założył ten kapłan miłości pełen, myślący zawsze o drugich, a nigdy o sobie. Ilu to chorych ginęło marnie, bez opieki i pomocy lekarskiej, ilu bezdomnych nędzarzy nie miało gdzie głowy do snu położyć! Skarga przemawia, zabiega, zbiera ofiary i tworzy „Bractwo św. Łazarza“, które zbudowało szpital dla ubogich.

I wszystkie te zakłady trwają od lat przeszło trzystu, a są dobrodziejstwem ludzkości i świadectwem tego, jaką może być potęga miłości bliźniego; są też wspaniałym pomnikiem tego, co był wielkim kaznodzieją, wielkim pisarzem, wielkim uczonym, ale nadewszystko: wielkim człowiekiem!

IV.

Po śmierci dzielnego króla Stefana Batorego, wybrała Polska królem Zygmunta, królewicza szwedzkiego, bo synem był Katarzyny, siostry króla Zygmunta Augusta, wydanej za mąż za króla szwedzkiego Jana, z rodziny Wazów.

Spodziewano się wiele dobrego po młodym królewiczu, bo po matce była w nim zacna krew Jagiellońska; wierzono w to, że będzie się rwał do naśladowania Batorego, że będzie rozwijał dzieła znakomitego poprzednika na tronie, a więc ukrócał swawolę, wzmacniał władzę królewską, ulepszał prawodawstwo, wzmacniał siłę zbrojną Polski, aby ją zabezpieczyć od zapędów nieprzyjaciół.

Na nieszczęście zawiedziono się na nim. Królewicz wstąpił na tron w r. 1587, jako Zygmunt III. i odrazu zniechęcał ku sobie wszystkich. Był dumny, skryty, małomowny; najlepszych doradców korony zbywał niechętnie i lekceważył ich sobie; o sprawy polskie nie troszczył się wiele, jeno swoje własne, szwedzkie miał na oku.

Chciał koniecznie po ojcu uzyskać i szwedzką koronę, chociaż Szwedzi jego stryja na tron powołali. Stąd zawikłania dla Polski niepotrzebne, nawet nieszczęśliwe, bo zaplątały ją we wojnę ze Szwecją, bez żadnej dla Polski korzyści, co więcej, z niemałą jej szkodą. Wprawdzie rozgromił

Szwedów hetman Chodkiewicz i świetne nad nimi odniósł zwycięstwo pod Kircholmem, ale pożytku z tego nie było.

Szwecya nie była Polsce groźna, więc wojna z nią zbyteczna i raczej należało krew polską, w tej wojnie przelaną, poświęcić na wojnę z Moskwą, co wciąż czyhała na nas, a rosła coraz bardziej i coraz groźniejszą dla nas się stawała.

Upominał króla doświadczony, miłujący ojczyznę kanclerz i hetman Zamoyski, aby wszystkie swe siły, całą duszę i całe serce poświęcił Polsce, a nie miewał się do spraw, tak bardzo dla nas obcych. Zygmunt za to zniechęcił się do Zamoyskiego, którego król Stefan tak cenił; unikał go i pochlebcami się otaczał.

Wiele stąd wynikało złego. Zniechęcenie do króla rosło. Zaczęły się zjazdy szlachty, na których odgrażano się królowi. Wzmagala się na nowo swawola, ukrócona przez króla Stefana; panowie zaczynali samowładnie postępować, jakby króla wcale nie było.

Zamieszanie się wzmagalo. O Polskę zaczęto coraz mniej się troszczyć za przykładem króla, jeno o własne dbano sprawy, jakby dostojęstwa pozyskiwać, wzbogacać się, wyrastać jeden ponad drugiego. Pycha i swawola panów zaplatały Polskę, bez potrzeby, we wojnę z Moskwą i Wołoszą; to znowu z Turcyą wybuchła wojna. Wprawdzie rycerstwo polskie rozgromiało nieprzyjaciół,

jak rozgromiło Szwedów, wojujących z nami z winy króla, ale z tych zwycięstw była tylko chwała dzielności rycerstwa, a nie było pożytku żadnego.

Zwyciężaliśmy nieprzyjaciół na polu bitwy, a nie umieliśmy zwyciężać samych siebie, poskramiać rosnącej swawoli, domowych kłótni, sporów, nienawiści różnych stronnictw.

Śród tego zamętu rozbrzmiewa kaznodziejski głos ks. Skargi; upomina, godzi, do miłości wzajemnej pobudza, roztrząsa sumienia, do rozwagi nakłania; uczy, karci, oświeca, uszlachetnia, zwątpiałych podnosi, hardych upokarza.

I znowu służy ojczyźnie, jakby przez Opatrzność, dla jej dobra, zesłany. Nawracaniem odszczepieńców utrwał nie tylko jedność Kościoła, ale i narodu; a teraz podejmuje pracę dla utrzymania powagi narodu, a wykonywa ją wzniosłe, skutecznie.

A nadarzyła mu się po temu sposobność, bo go król Zygmunt III. powołał na stanowisko kaznodziei królewskiego, w katedrze na Wawelu. I w tem nie mała zasługa króla, bo Skarga powstrzymywał kazaniami rosnącą swawolę, zapobiegł nie jednemu nieszczęściu, budził miłość ojczyzny, a karcił samolubstwo; wytykał zbytki, krzewił zgodę i poczucie sprawiedliwości; napominał do posłuszeństwa prawu i królowi.

Miewał kazania w czasie sejmów i ośmnaście

sejmów walnych zagrzewał do pracy, nauką oświecał, od kłótni powstrzymywał.

Na tem stanowisku kaznodziei królewskiego takim był znakomitym, takim wielkim, że drugiego równego, nie tylko w Polsce, nigdy ani przed tem, ani po tem nie było, ale nawet żaden kraj, żaden naród podobnego kaznodziei nie miał.

Przedewszystkiem miał Skarga odwagę uczciwych ludzi, odwagę mówienia prawdy, bez oglądania się na to, czy to się komu spodoba, lub nie; bez oglądania się na to, czy nie spadnie nań niechęć czyjaś, choćby króla samego.

Jak śmiało prawdę wypowiadał, dowodzi przemowa jego do króla Zygmunta, gdy mu mówił o wychowaniu królewicza Władysława. Rzekł wtedy te słowa:

„Bacz Wasza Królewska Mość, aby się królewicz pierwszej człowiekiem być poznał, niżli panem i synem królewskim, aby wiedział, że jest proch i ziemia i podległy wszystkim ludzkiej nędzy“.

Do samego królewicza Władysława zwracał się z taką nauką:

„Nic tak nie ozdabia stanu wysokiego, jako służba i bojaźń Boża. Bo sława, bogactwo, dostatki mijają, a żywot

Bogu się podobający, na wszystkie się wieki rozciąga“.

Zwraca uwagę królewicza, aby unikał pochleb-
ców, a zasięgał rady uczciwych i rozumnych ludzi:

„Tych miłuj, którzy i prawdę i dobre rady przynoszą, a nie tych, którzy cię pochlebstwy głaszczą, jako cienie za ciałami idą i wszystko chwala“.

Złe rady pochlebców wyrządzają szkodę ogromną nie tylko temu, kto ich słucha, ale i ludziom, nad którymi rządy się sprawuje i ojczyźnie całej, bo:

„Najszkodliwsze głupstwo, gdy kto i sam radzić nie umie i drugich, co umieją, nie słucha“.

Kochał prawdę Skarga i wygłaszał prawdę, a skoro miał odwagę do króla i królewicza w imię prawdy przemawiać, toć jasne, że nie brakło mu tej odwagi nigdy i nigdzie. To też w kazaniach śmiało karci samolubstwo, pychę i zbytki niektórych panów, dbałych tylko o własne korzyści, ze szkodą ojczyzny.

Powiada im:

„Mieście wspaniałe i szerokie serce na dobro braci swej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo w sobie zamyka. Nie ścieśniajcie, nie kurczcie miłości w swoich domach i własnych pożytkach; nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich;

niech się ta miłość z was, jakby z gór wysokich, jako rzeka na równe pola wylewa“.

Wytykając samolubstwo, wzywa do troszczenia się o powszechne dobro narodu i powiada, że ojczyzna jest matką wszystkich i jak matkę kochać ją należy.

„Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której wszystko macie, która gniazdem jest matek wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich“.

„Czemuż jej serdecznie miłować nie macie? Oną miłując, sami siebie miłujecie, onej wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie“.

A miłować ojczyznę nakazuje wielki kaznodzieja czynem, nie słowem, służbą dobru powszechnemu, a nie pustą mową. Służyć jej trzeba z obowiązku synowskiego, a nie dla korzyści własnej.

„Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej wszystko jego do-“

bro się zamyka. Nikt nie mówi: płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziełek swoich bronię. Sama obrona zapłatą sobie jest; czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, spisz, zdrowie swoje opatrujesz, iżali za to zapłaty chcesz?”

Piętnuje Skarga tych, co ze spraw publicznych radziby zyski dla siebie dobywać, a gdy tego nie mogą, o sprawę publiczną nie dbają, albo jej też i szkodzić usiłują:

„Są tacy, co mówią: Co mi po Królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy ja się mam źle, a tego nie mam, czego pragnę. To złodziejskie serce, które ze szkodą drugich chce być bogate”.

Od szczęścia ojczyzny zależy szczęście człowieka. Kto o nią się nie troszczy, własne dobro zatracą. Porównywa Skarga ojczyznę z okrętem i mówi.

„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumaczki swoje i skrzyńki opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje; a on się sam gubi, bo gdy okręt obrony nie ma i on, ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy się do obrony okrętu uda, dopiero swe wszystko zachował. Ten najmiłszy

okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o utrzymanie jego nie staramy, zatoniemy z nim razem poginiemy“.

Do szczęścia ojczyzny potrzeba silnego, uczciwego, rozumnego, dbałego rządu, potrzeba też, aby wszędzie i zawsze było poszanowanie prawa i posłuszeństwo dla niego. Gdzie tego nie ma, gdzie prawo lekceważone, gdzie swawola i nieposłuszeństwo dla obowiązujących ustaw, tam musi nastać zupełny rozstrój, osłabienie państwa, a wreszcie i upadek.

Biada rodzinie, w której rodzice źle wychowują dzieci, źle nimi kierują, zły przykład im dają; rozpadnie się rodzina i zmarnieją dzieci, jeżeli niema w nich posłuszeństwa dla rodziców, jeżeli urągają ich rozkazom.

A jak w rodzinie, tak i w kraju całym, w narodzie całym.

Wtedy już w Polsce coraz bardziej, coraz usilniej starano się o to, aby ograniczać władzę królewską, aby rząd osłabiać, a rozszerzać wolność bezgranicznie. Dążono do tego, co później w sto lat nastąpiło, że mówiono: „W Polsce, jak kto chce“, że nastał bezrząd, że rozprzężenie i rozkieł-

zanie zgubiło nas i oddało w poddaństwo obcych mocarstw.

Skromny zakonnik, był Skarga najtrzeźwieszym politykiem i najjaśniej w całej Polsce pojmował i rozumiał potrzeby państwa i narodu, to też nawoływa, aby wzmacniać władzę królewską, aby król miał:

„potężną władzę karania i darowania“,

ale też uznaje potrzebę sejmu, byle uczciwego, zgodnego, rozumnego, a to dla tego, aby sejm:

„pomagał rozumowi króla, by nie pobłądził, a złym się tyranem nie stawał“.

Rwali się do zagarniania urzędów, godności i dostojęństw, do kierowania sprawami publicznymi, różni ludzie bez należytego ukształcenia, bez żadnej zasługi i bez należytej znajomości potrzeb kraju i narodu, a jeno z pychy, z chciwości zysków, przez zuchwałstwo, przez narzucanie się drugim, niekiedy przez pochlebstwo i sypanie szumnych obietnic.

Lęka się tego Skarga, wytyka to w kazaniach.

„Wielkie to rzemiosło ludźmi rządzić, a jest się o co frasować i bać, iż ludzie nie ćwiczeni i nie świadomi rządzą w Rzeczypospolitej czynią“.

Do piastowania urzędu, do kierowania sprawą publiczną, do radzenia nad sprawami narodu, po-

trzeba jasnego rozumu i sumienia i prawości i poczucia sprawiedliwości, a nie pychy i zarozumiałości i dobrego o sobie mniemania.

Więc do rządów, do sejmów dopuszczać należy tylko takich, co by:

„to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło, naprawili, co się zraniło, uleczyli, co się rozwiązało, spoiłi“.

A więc takich potrzeba wybierać do sejmu, do rady królewskiej, do rządu, a wtedy będzie i wolność zachowana sprawiedliwa i potrzebna ludziom, i rząd będzie silny i poszanowanie prawa i bezpieczeństwo dla każdego.

Sejm ustanawiać ma prawa, a krzewi bezprawie. Prawi tylko o wolności, a

„djabelska to wolność bez prawa“, taka wolność, to swawola, to zbrodnia wobec narodu i przyszłych pokoleń, taka wolność

„płaszcz swobody na swe zbrodnie kładzie“.

Coraz więcej ludzi, co sieją niepokój, niby to z wielkiej dbałości o sprawy publiczne, niby to ku pożytkowi narodu, a właściwie tylko dla własnego wyniesienia, dla rozgłosu i aby, jak to mówią, w mętnej wodzie ryby łowić. Zamęt w kraju powstaje, ludzie się kłócą, wzajem sobie odgrają i ani mądrego, pożytecznego nic uradzić nie można, ani ładu zaprowadzić.

„Namnożyło się ludzi takich, którzy szemrząc i potwarze zmyślając, do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sięją wszędzie niezgody, nic na dobro popolite nie pomnąc, a tę łódkę, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą“.

Z tego to powodu:

„Rozerwanie serc ludzkich i portarganie jedności i miłości i zgody sąsiedzkiej, dla powaśnienia się stanów między sobą i dla wielu obłudności i nieuprzejmości, tak, iż jeden drugiemu nie ufa i wspólnie się zohydzacie i chytrze oszukiwacie. Jakoż inaczej prorokować, jeno z prorokiem mówić: Rozdzieliło się serce ich, teraz pogina“.

„Nie burzyć nieświadomych i łatwowiernych, nie lżyć życzliwych Rzeczypospolitej panów, nie zajrzyć im szczęścia ich, nie potwarzać ich u prostych, jako czynią niektórzy burzliwi“.

Takie zawiści, podburzania, tamują wszelką pożyteczną pracę, zamacają obrady, tworzą rozprężenie i swawolę.

Więc też powiada Skarga:

„Zginęła w tem królestwie karność, bez której żaden rząd uczynić nic nie może; a jako, gdy obręcze z beczki opadają, a niktich nie pobija, wszystko się rozsypuje. Wolnością się bronim, ten płaszcz na swawolność kładąc. O! piękna wolności, w której wszystkie swawolności i niekarności panują“.

Na sejmy zjeżdżano się hucznie, dworno, raczej aby zabawić się gromadnie, niż poważnie radzić, więc karci to Skarga:

„Zjeżdżacie się z wielkimi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę i utracacie to, czemby się nie-małe wojsko uchować mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie“.

A jakże można było skutecznie radzić, naprawę stosunków podejmować, o nowych, a potrzebnych ustanowieniach myśleć, gdy na sejmach tworzyły się rozliczne stronnictwa, gromadzone przez krzykliwych zarozumiałców, z których każdy chciał na swój sposób rej wodzić. Ciągła niezgoda pożerała czas, ciągle przekory wzajemne odwo-dziły nawet tych od pracy, co pracować chcieli.

Upomina Skarga, do zgody nawołuje:

„Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nie-przyjaciół zginać możecie, jako wa-szą niezgodą“.

„Pożądają ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia swego; i ona się pożądlivością zapaliwszy, gdy nie dostają, czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sieją, mszcząc się, albo grożąc, żeby tylko mieli, co pożądają, a jedne miawszy, drugich pragną i nigdy się nie natkają“.

Gdy tak niezgoda wszystko psuje, król „choćby Salomonem był“, rządowi nie podoba. Skarga nazywa się „posłem nie z jednego powiatu“, ale posłem całej Polski, posłem sumienia narodowego i w imię tej całej Polski woła.

„Kto rozrywa zgodę, całość i jedność miłej ojczyzny, ten matkę swoją zabija“

Podstawą dobrych rządów, rękojmią spokojnego życia i rozwoju narodu jest i zgoda, i miłość bratnia z niej płynąca, i wynikająca z nich sprawiedliwość.

O sprawiedliwość dla wszystkich upomina się Skarga. Bierze w obronę lud wiejski, gdy widzi, że za przykładem niemieckich i francuskich panów, szlachta w Polsce dawne prawa włościan ogranicza, a tu i ówdzie pracę ludu wyzyskuje.

„O pospolitem dobru radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy.

Kmiotki i poddane gubić, a sami sobie folgować w poborach i innych ciężarach chcemy. Nie tak bracia! złe ręce, gdy jedna chora; obie zdrowe być mają“.

Przemawia do serca szlachty:

„Ci robaczekowie ziemscy, ci ubodzy poddani, którzy w takiej są u nas wzgardzie i ucisku, patrzcie, jako was żywią i ubogacają“.

Wszelkie uchwały sejmowe, któreby miały niesprawiedliwie jakąkolwiek warstwę ludności krzywdzić, byłyby zgubą ojczyzny.

„Nad złe i niesprawiedliwe prawa nic zaraźliwszego być każdemu królestwu nie może, a to i dla pomsty Bożej, która takim królestwom nie przepuści, i dla szkody ludzkiej, która za tem następuje“.

To też wzywa dostojników koronnych, aby nad sprawiedliwością czuwali.

„Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali; ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście mu sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczały“.

Pomimo tego, że głosiciele i zwolennicy „nowinek“, nie tylko przeciw Kościołowi wrogo wy-

stępowali, ale i w sprawach narodowych nie mało sprawiali zamętu; pomimo, że Skarga tak gorliwie bronił Kościoła, tak gorliwie odszczepieńców nawracał, nie tylko nienawiści ku nim nie miał, ale nawet brał ich w obronę i krzywdzić nie dozwalał. Słowem Bożem, przemawianiem do przekonania, jasnymi dowodami, że błędzą, powściągał odszczepieńców, a bronił ich przed dokuczliwością jakąkolwiek.

„Miłujcie dusze ludzkie i krew Chrystusową dla nich przelaną, a niedługo heretyków pokonamy prawdą, pismem, kazaniem, dysputacją, przykładami, miłością ku nim, modlitwą za nich“.

„Ludzkość, miłość, cierpliwość i baczenie na dobro Kościoła katolickiego i dzieci jego, nie dopuszczają tego, aby się do ostrych i przykrych środków, ku nawracaniu zbłąkanych, uciekać mieli“.

„Pan Bóg wszystkich ludzi na swój obraz stworzył i przetoż każdy człowiek i Żyd i Samarytanin i Turczyn i poganin jest bliźnim naszym i miłować go mamy“.

Tak przemawiał Skarga do króla, do najwyż-

szych dostojników, do najdumniejszych panów, do sejmów. Przemawiał, jako „poseł nie z jednego powiatu, ale z Polski całej“, jakby zesłannik Opatrzności, przemawiał jak najświetlejszy nauczyciel, jak najtrzeźwiejszy polityk, jak najlepszy syn ojczyzny, jak najuczciwszy, najszlachetniejszy i największy z ludzi, jacy wtedy w Polsce żyli.

Miłość ojczyzny, poczucie sprawiedliwości, miał takie, że one na wieki wzorem będą dla każdego. Miłość ojczyzny ogarniająca wszystko i wszystkich na ziemi polskiej, miłość gotowa do ofiar, do poświęcenia narodowi samego siebie w całości, bez żądania czegokolwiek dla siebie. Miłość ojczyzny dla niej, a nie dla widoków pozyskania zaszczytów, dostojęństw i zyskowych dochodów. Miłość ojczyzny, na wzór Chrystusa Pana, który się cały ofiarował dla zbawienia ludzkości, niczego nie pragnąc, tylko tego, aby była szczęśliwą, zbawioną.

Tak przemawiał do króla, do senatu, do sejmu ten zdobywca serc ludzkich, ten pogromca narodowych grzechów!

V.

Nie tylko w sprawy publiczne wglądał, nie tylko o nie się troszczył, nie tylko cnotę patriotyczną krzewił, nie tylko grzechy w sprawach narodowych popełniane gromił, ale spoglądał bacznie w życie codzienne, w duszę ludzką się wci-

skął i siał w nią Boże ziarna prawego żywota. Karciał pychę, zbytki, a szczepił miłość bliźniego, skromność, miłosierdzie, zamięlowanie nauki, bogobojnej oświaty. Był piastunem politycznego zdrowia narodu i piastunem uczciwego życia ludzkiego.

Przypominał tę prawdę, że życie huczne, zbytkowne, psuje dobre obyczaje, a niszczy mienie człowieka i przez to niszczy dobrobyt całego narodu. A naród biedny, zniszczony zbytkami, nie może mieć ni powagi u innych, ni siły do stworzenia dla siebie należytej obrony, przed zapędami wojennymi sąsiadów.

Przypomina, jaka była skromność w życiu za dawnych czasów, a wytyka zbytki, które od niedawna nastały:

„Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwej samodziałki boki wasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste wozy i siodła, a teraz złote kolebki i karety. Pierwej zwykłe potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O! najmiłsza ojczyzno! Zbytkują dzieci twoje, źle dostatków używają: na grzechy, na utratę, na próżności“.

.

„Wszystko zjemy i przeczęstujemy. Sąsiad do sąsiada chodząc, jeżdżąc ziemianin do ziemianina, dom wszystkim wyniszczą, zjedzą, spiją, zdepczą końmi... I tak dzieci wychowują i synów uczą do strat, marnotrawstwa, próżnej chwały. Im kto lepiej częstuje, lepsze wino rozłacza, im więcej sług chowa, tem większy i dostojniejszy szlachcic. Jedzą z nim, piją, chwalą hojność, dostatek; a gdy wioski mu w długach zabiorą, ucieka każdy od niego. I tak siebie gubią, rodziny swe, królestwo niszczą. Nie na toć Bóg dał majątności, abyś wszystko zjadł i jako wielki błazen rozrzucił, ale abyś ubogich karmił, ojczyźnie służył. Co aksamitów, kitajek i jedwabów podrze Polska, można by za to obronne zamki budować, kościoły, szpitale i nędzę ludzką zaopatrywać“.

Zbytkami, wystawnością bezmierną, a nie cnotą, pracą, zasługą, dodawano sobie powagi i znaczenia. Nastął zwyczaj jeżdżenia we wspnianych powozach, zaprzęganych w sześć koni, więc Skarga na to:

„Jeśli to nie szaleństwo sześć koni zaprzęgać, a dwa uciągnąć mogą“.

Ten zbytek, to marnotrawstwo gubi lekko-

myślników, wyrządza szkodę narodowi, a jest też grzechem przeciw miłości bliźniego.

„Jest to wielki grzech, dla gości sto złotych na jeden stół utracić, a ubogim nic nie włożyć! Co za pożytek masz, gdy pana częstujesz, a on mówi: lepsze ja mam wino w domu. Ubogich jedną potrawą uczcisz, a Bóg ci powie: Jać zapłacę, mnieś to częstował“.

A miłość bliźniego, miłosierdzie dla nieszczęścia ludzkiego i nędzy, przenikały na wskrós świętobliwego kapłana. Okazywał to czynem, wypowiadał to słowem kaznodziejskiem, krzewił w sercach ludzkich.

„Ty, któryś zdrowy, ratuj schorzałego; któryś nie upadł, podaj rękę leżącemu; któryś bogaty, nie opuszczaj ubogiego“.

„Bez miłosierdzia inne cnoty są, jako dom bez jednej ściany, ptak bez jednego skrzydła, potrawa bez soli, mowa bez prawdy“.

„Chrześcijaninowi nie godzi się być skąpym“.

„Im więcej miłości ku ludziom się szerzy, im kto dobroć swoją bardziej

na biednego wylewa, tem większą miłość Boga okazuje".

Równie, jak uszlachetnienie serca ludzkiego miłością Boga, ojczyzny i bliźniego, troszczył się też Skarga o rozwój umysłu; o krzewienie oświaty, nauki.

Były to czasy, w których oświata w Polsce zakwitła szczęśliwie. Potęga Polski za Jagiellonów, jej powaga w Europie, wzrost dobrobytu, przez odebranie Krzyżakom przystępu do morza, wszystko to sprawiło, że naród garnał się do nauk, krzewił oświatę, bo miał i potrzebny do tego spokój i sposobność i środki wszelkie. Rozwijały się szkoły w kraju i tysiące po naukę do nich spieszyły.

A że Polską była gościnna, więc z najdalszych krajów przybywali tu ludzie po chleb, po naukę, lub z ciekawości i roznosili po świecie dobre wieści o królestwie Jagiellonów. Skutkiem tego zwiedzali Polskę i najznakomitsi uczeni cudzoziemscy, zawierali znajomości z naszymi, a nasi wyjeżdżali też za granicę, poznawali nauki, które kwitły wówczas we Włoszech, we Francyi, a po części i w niemieckich krajach.

Przez to przybywało Polsce coraz więcej ludzi świątłych, uczonych, znakomitych w mowie i w piśmie, i Polacy słynąć zaczęli z uczoności w szerokim świecie.

I nastały wreszcie w XVI. w. takie piękne

czasy, że je „złotym wiekiem“ nazwano. Wtedy to uczony Niemiec, zwany Just, z Lipska, pisał tak o Polsce: „O! Polsko! stałaś się miłośniczką nauk i sztuk, które od nas zbiegły, a u ciebie zrazu schronienie, a teraz już stałą siedzibę znalazły“. Jeden z uczonych francuskich wyraził się, że Polska jest krajem szczęśliwym, że inne narody zazdroszczą jej potęgi, wielkości i powagi w świecie.

Nasi uczeni, pisarze, poeci, zasłynęli w świecie, jak oto Mikołaj Kopernik i wielki poeta Jan Kochanowski. Mnożyły się książki, budziła się chęć czytania, oświata docierała do dworów drobnej szlachty, do warstatów rękodzielniczych, do chat włościańskich.

Wiek cały jaśniało takie słońce nad Polską, aż zaczęły je zaćmiewać chmury po zgonie króla Batorego, gdy za Zygmunta III. rozpasaly się polityczne zawieruchy, kłótnie, poniewieranie prawa, zamachy na powagę władzy królewskiej.

Książki szły zwolna w zaniechanie, bo czas trawiono na wrzaskliwych wiecach, czyli sejmikach, a i na bankietach wiecowych, które urządzano, by sobie jednać pomocników do czynienia w sejmie przekory, czyli, jak to dziś się mówi, opozycji.

Widzi to Skarga, lęka się, że naukę i prawdziwą oświatę zniszczy, strawi ta gorączka, co powstała z rozpolitykowania się narodu. Widzi to Skarga, że w miarę zaniku zamięłowania do na-

uki, rośnie zarozumiałość i przewrotność, jak to zwykle bywa, że im mniej ktoś naprawdę umie, tem zarozumialszy.

Widzi to Skarga i upomina, karci, do nauki i czytania nawołują:

„Czytaniem odganiajcie matkę wszystkich grzechów: próżnowanie. Odganiajcie ojca wszystkiego ubóstwa duchowego: lenistwo, które wam skarbów mądrości zbierać nie dopuści“.

„Nie mów, że drogie księgi, a pieniędzy nie masz. Masz na co próżnego, a na książki nie masz. Odkładaj na tydzień kilka groszy, a zbierzesz. Odkładaj to, co przepić masz, albo przegrać, albo na próżnych szatach i zbytkach swoich i żony twej tracić masz“.

„Wielka sromota, gdy w domach nie znajdziesz ksiąg, ani rozmów mądrych, jeno psy, ptaki, kufle, stoły, beczki, piękne szklenice, karty, na których drogi czas tracą“.

Zarozumialców, pyszałków, co z lekceważeniem spoglądali na dzieła najznakomitszych uczonych, przechwalając się, że dość własnego mają

roзумu i własnej mądrości, gromi Skarga i poucza, że:

„fundamentem ludzkiej mądrości jest: swojej mądrości nie ufać“.

„Ta jest droga do rozumu, złożyć swój rozum, a mieć się za maluczkiego“.

„Są ludzie, którzy mają mądrość, ale ziemską, bydlęcą i djabelską. Ziemską jest, która ma rozum tylko na dostawanie i zatrzymanie i rozmnożenie dóbr świeckich, doczesnych, a nie pomni Boga i bliźniego. Bydlęca zaś mądrość jest, która ciała tylko pilnuje, a pokarmy i rozkosze jego zaopatruje. Trzecia mądrość jest djabelska, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie, przez kłamstwa i oszukiwania, szukając sławy i dobrego mienia“.

Tak nauczał ludzi, tak nauczał naród, takie drogi wytyczał Polsce, tak strząsać usiłował grzechy wszelakie z narodu i ludzi, tak wiódł ku prawdzie, ku cnocie, ku zgodzie, ku uczciwości, ku oświeceniu ten nauczyciel narodu, mistrz, piastun dobra publicznego, prawdziwe słońce duchowe, jaśniejące nad Polską!

Wrażenie wywierał tak wielkie, taka była potęga wymowy jego kaznodziejskiej, że nawracali się nie tylko różni „nowinkarze“, odszczepieńcy, ale nawet żydzi, tatarzy przyjmowali wiarę chrześcijańską.

Owi odszczepieńcy przybywali na kazania Skargi z wielkiej ku niemu niechęci, nie mogąc mu wybaczyć, że siłą swej wymowy odwodzi ich od błędów heretyckich. Zdawało im się, że usłyszą nie jedno, z czegoby mogli sobie potem szydzić, a przez to wśród swoich powagę Skargi osłabiać i okazać, że ów kaznodzieja nie taki znowu potężny, skoro na nich wpływu nie wywarł.

Nikt odszczepieńcom wstępu do kościoła nie wzbraniał, więc szli nieraz całemi gromadami. Czekała niecierpliwie, rychło Skarga pojawi się na ambonie. Ukazuje się na niej kaznodzieja, o postawie skromnej, i zaczyna mówić spokojnie, cicho, jakby nieśmiało. Nie jeden z „nowinkarzy“ tłumem uśmiech szydł, bo trudno mu zrozumieć, jak taka mowa spokojna, cicha, może wstrząsać sumieniami ludzkiemi.

Ale stopniowo coraz głośniejsze padają słowa z ambony, Skarga się ożywia, głos mu potężnieje, na twarzy i w oczach widnieje silne uniesienie ducha, ogarnia go zapał, wstępuje weń natchnienie Boże i oto z ust padają teraz słowa takie płomienne, że rozpalają wiarę w niewiernych, cnotę w grzesznikach.

Słuchaczom biją serca, piersi wydają westchnienia, głowy się pochylają kornie, w popiół rozsypuje się szyderstwo, z którem tu „nowinkarz“ przybył, a rozpala się wiara i pragnienie oczyszczenia z grzechów.

Pochylała się głowa królewska, pochylały głowy najmożniejszych panów, dumnych, hardych; z ocz ich spływały łzy, gasła w duszy pycha i żądza samolubnego szukania korzyści dla siebie ze sprawy publicznej. Budziło się w nich poczucie sprawiedliwości i miłości ojczyzny. Pięściami uderzali się w piersi skruszeni, podniesieni na duchu, uszlachetnieni.

Jeden z najprzedniejszych panów, książę Lew Sapieha, kanclerz wielki litewski, przybywać musiał dość często na dwór królewski do Krakowa.

Obowiązkiem było senatorów i dostojników, udawać się z królem do kościoła, na kazanie i nabożeństwo, więc też i książę Lew Sapieha towarzyszył królowi, ale że był wiary luterskiej, więc tylko do bramy kościoła odprowadzał króla, a potem szedł do swego luterskiego zboru.

Zdarzyło się pewnego razu, że wiedziony ciekawością, poszedł z królem do kościoła, aby posłuchać kazania Skargi, o którym słyszał tyle uwielbień wśród katolickich panów. Jakoż poszedł, ot, byle coś usłyszeć, obojętny, w luteranizmie twardy. Aliści w czasie kazania zaczyna się wzruszać, ogarnia go siła wymowy kaznodziei, wciska

mu się w duszę, dziwnie ją przeobraża i księżę zostaje w kościele przez całe nabożeństwo, a gdy się skończyło, składa publicznie wyznanie wiary katolickiej, wyrzeka się luteranizmu i przed Skargą pokornie się pochyla z wdzięczności, że go swą wymową do wiary ojców nawrócił.

A stąd się brała ta potęga słowa, że był u Skargi nie tylko niepospolity rozum, ale i serce wielkie, miłości pełne dla świata i ludzi, i z serca jego płynęła prawda do serc ludzkich. Nazywał św. Jana „kaznodzieją miłości“ i sam był takim, bo rozumiał „rozmaite płakanie i zasmucenie ludzkie“.

Stąd się brała ta potęga słowa, że życiem świętobliwem stwierdzał to, czego nauczał, że wiarę miał potężną i prawdę ukochał i prawdę głosił, nie bacząc na nikogo, nie oszczędzając grzechu, czy on wyrósł pod królewską purpurą, czy pod wspaniałą szatą magnata, bo „wolał nosić z Chrystusem koronę cierniową, niż z królami tego świata, złotą“.

VI.

Takim był Skarga kaznodzieją, takim z ambony strażnikiem dobra publicznego i ludzkiej prawości. Powiedziano o nim, że „serca ludzkie trzymał w ręce i obracał niemi, kędy chciał“.

A był też znakomitym pisarzem, jednym z najznakomitszych, jakich Polska wydała. Biskup

krakowski, Woronicz, sam niepospolity kaznodzieja, pisarz i poeta, tak się wyraża o dziełach Skargi: „Chcesz zostać dobrym kaznodzieją? czytaj Skargę; filozofem? czytaj Skargę; teologiem? czytaj Skargę; dziejopisarzem? czytaj Skargę; politykiem? czytaj Skargę. Skarga jest prawdziwie wszystkim dla wszystkich“.

Różne kazania swoje ujął w książki i drukował, aby ci, co ich słuchać nie mogli, bodaj je przeczytali.

Wyszły też z druku w Krakowie w r. 1595. „Kazania na niedziele i święta całego roku. Poprzedza je przedmowa, w której Skarga odzywa się do króla Zygmunta III. tak tkliwie, tak rzewnie, że chwyta czytelnika za serce i do głębi wzrusza. Jest tych kazań 95.

W pięć lat potem drukowano w Krakowie (r. 1600) „Kazania o siedmiu Sakramentach“, a jest ich 42. W sposób prosty, jasny, zrozumiałe dla każdego, choćby nieuczonego człowieka, rozwija w tych kazaniach całą prawie naukę teologiczną.

W r. 1610. ukazały się, również w Krakowie drukowane: „Kazania przygodne“, a między niemi jest 8 kazań sejmowych, w których to tak gromił kłótnie, lekceważenie prawa, a tak gorąco do miłości ojczyzny pobudzał.

Śród tych „przygodnych“ kazań są owe, do

miłosierdzia i miłości bliźniego pobudzające, z których wyjątki poprzednio były tu przytoczone.

Także w r. 1610. wyszło z druku w Krakowie: „Wzywanie do pokuty obywateli Korony Polskiej i W. Księstwa Litewskiego“.

Spory religijne różnych wtedy „nowinkarzy“, co między sobą spierali się zawzięcie, ale zgodnie przeciw katolikom występowali i naukę Kościoła katolickiego zaczepiali, zniewalały Skargę do zabierania głosu w obronie Kościoła. Pisał więc dzieła, w których odpierał napaści, zwalczał uporczywe oszczerstwa na Kościół i duchowieństwo miotane.

Jeszcze w r. 1582. wydał takie dzieło w Wilnie, pod tytułem: „Siedem filarów, na których stoi katolicka nauka o Przenajświętszym Sakramencie ołtarza“.

W Poznaniu wyszło w r. 1592. „Upomnienie do Ewangelików i do wszystkich społem nie Katolików“. Przeciw Aryanom wydał dwa dzieła, a to: „Zawstydzienia, w r. 1604“ i „Mesyas nowych Aryanów“, w r. 1612.

We wszystkich tych dziełach widać ów jasny rozum Skargi, który w kazaniach i w czynach jego się objawiał; powaga wszędzie w posiadaniu myśli, spokojne dowodzenie słuszności, z każdego wiersza poznaje się wielkiego pisarza.

Znakomite napisał dzieła z powodu unii kościelnej.

Rusini, wyznawcy wschodniego kościoła, zawarli z kościołem rzymsko-katolickim związek, czyli unię w r. 1439. w mieście Florencyi, a stąd ta unia „Florencką“ zwana.

Rusini uznali zwierzchnictwo papieża, a obrządek swój cerkiewny w całości zachowali i tym sposobem była już w całej Koronie polskiej jedna wiara katolicka, o dwóch obrządkach, zupełnie ze sobą równouprawnionych.

Ale niedługo to trwało, bo na Rusinów napierali inni wyznawcy wschodniego kościoła, żeby do dawnego wrócili. Gdy potem niedługo zaczęły się owe „nowinki“, odstępstwa; gdy nastąpiło zamieszanie religijne, owa unia „Florencka“ rozchwiała się zupełnie i Cerkiew zerwała stosunki z Kościołem.

Szkoda wynikła stąd nie mała dla Rusinów, bo Cerkiew utraciła powagę i znaczenie. Często ludzie świeccy zostawali tam biskupami, kapłani byli bez święceń, bez powołania kapłańskiego, bez oświecenia żadnego, a przez to lud coraz bardziej dziczał.

Zamiast papieża, uznawała Cerkiew zwierzchnictwo patriarchy, czyli naczelnika wszystkich biskupów, w Konstantynopolu. Ci patriarchowie zdzierali duchownych bez miłosierdzia, każąc

sobie płacić ogromne kwoty za nadawanie godności biskupich.

Światli i nabożni panowie rusczy i sami nawet biskupi, co uczciwsi, ubolewali nad taką dolą Cerkwi i narodu swego, i powzięli myśl odnowienia dawnej unii z Kościołem rzymsko-katolickim.

A gdy Moskwa wyłamała się z pod zwierzchnictwa patriarchy w Konstantynopolu i własnego sobie ustanowiła patriarchę, zaczęto na Rusi, a potem i w Polsce, coraz gorliwiej zajmować się unią.

Ale było też sporo przeciwników unii, podnieconych głównie przez Moskwę, której było strasznie nie na rękę takie religijne połączenie się Rusinów z Polakami, gdyż Moskwa czyhała, aby Ruś zagarnąć.

Wydawano pisma przeciw unii, odbywano przeciw niej zjazdy, narady.

Wtedy zabiera głos Skarga w tej sprawie i ogłasza w Wilnie, w r. 1577. „O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem“.

Przemogły starania biskupów ruskich, niechętni musieli ustąpić, i w r. 1595. zebrał się w Brześciu litewskim synod (narada biskupów), na którym odnowiono dawną unię. Podpisali ją imieniem Rusinów: metropolita Kijowski i wszyscy rusczy biskupi.

Skarga dał opis synodu w dziele „Synod brzeski“, wydanem w Krakowie, w r. 1597.

W tem dziele odpiera napaści przeciwników unii na synod i na biskupów, a czynił to tem śmieiej, tem skuteczniej, tem bardziej do przekonania trafiał, że sam w naradach brał udział, jako sekretarz synodu.

Ze tę unię zawarto, i Skargi w tem nie mała zasługa, bo gorliwie zachęcał i duchownych i świeckich dostojników polskich, aby się zgodzono na połączenie Cerkwi z Kościołem, według domagania się Rusinów.

Najbardziej czytano, najbardziej rozchwytywano dzieło Skargi: „Żywoty Świętych“, wydrukowane po raz pierwszy w Wilnie w r. 1579.

Wszystkie pisma Skargi drukowano od owego czasu po kilka, po kilkanaście razy, a „Żywoty Świętych“ miały nawet kilkadziesiąt wydań.

Największy z kaznodziei, jakich Polska wydała, jeden z największych, jakich świat wydał, był też Skarga i pisarzem tak znakomitym, że go między najznakomitszych policzyły ubiegłe wieki i dzisiejsze pokolenie.

Nie dość, pięknie pisać, bo to tylko zajmuje; nie dość uczciwie pisać, bo to tylko zadowolenie sprawia i przyjemność, ale trzeba jeszcze pożytecznie i nauczająco pisać, aby uszlachetniać serce i podnosić ducha, aby umysł doskonalić.

A Skarga pisał i pięknie, jak mało kto inny, i uczciwie, wedle świętobliwości swojej i poży-

tecnie, a nauczająco, wedle wielkiego rozumu swojego i natchnienia Bożego.

VII.

Największy z naszych poetów, Mickiewicz, powiedział:

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę. Trudniej dzień przeżyć, niż napisać księgę“.

A Skarga nie jeden dzień, ale całe życie dobrze przeżył, bo nie tylko kazaniami i pismami nauczał, jak żyć trzeba ku chwale Bożej, ku pożytkowi narodu i dla własnego szczęścia, ale i życiem swoim, przykładem, który z niego brać było trzeba i brać dziś należy.

Na urzędzie kaznodziei królewskiego przebył lat 24, zrazu w Krakowie, potem w Warszawie, gdy Zygmunt III. stolicę Polski tam przeniósł. Zbliżony do osoby królewskiej, poważany, czczony przez króla i dostojników koronnych, nie popadł nigdy ni w pychę, ni w zarozumiałość nawet. Nauczał: „nie wynoś się nad innych“ i sam się też nie wynosił. Zawsze cichy, skromny, pełen pokory zakonnej, unikał wszelkiego zbytku, a nawet dostatku.

Zniewolony mieszkać na królewskim zamku, jako kaznodzieja królewski, usuwał się od wystawnych przyjęć dworskich, a tęsknił za klasztorną

celą, i o ile mógł, chronił się do niej i w niej z radością przebywał, a do zamku dojeżdżał.

W tej ulubionej celi swojej mógł spokojnie pracować i praca była dla niego najmiłą zabawą.

Żył skromnie, na małym poprzestawał, a co miał, rozdawał biednym. Wyszukiwał nędzarzy, pocieszał ich, z nędzy dźwigał. Chorych odwiedzał, lekarzy im sprowadzał, biednym lekarstwa kupował. Do szpitalu codziennie prawie zaglądał, cierpienia koł, a zawsze pogodny, łagodny, przyjacielski, serdeczny.

Nie zapominał o więźniach, choćby najcięższych zbrodniarzach. Pobudzał ich do skruchy, a skruszonych pocieszał. Skazanym na karę śmierci na miejsce stracenia towarzyszył, i w ostatniej chwili życia niósł im pociechę, i modlił się za nich i z nimi.

Wierny wyznawca Chrystusa Pana, naśladował w pokorze i przebaczenie uraz, zniewag, krzywd, obelg rozlicznych, których doznawał od zaślepionych wrogów Kościoła katolickiego.

Raz się zdarzyło, że dworzanin księcia Rądzewiła, nazwiskiem Ślepowroński, religii kalwińskiej, słyszał, jak Skarga z ambony karmił hulanki, wyuzdanie obyczajów i różne wybryki, jakich się różni dworzenie wielkich panów dopuszczali. Ten Ślepowroński sam był hulaką i w opilstwo się często zapuszczał, więc go złość ogarnęła na Skargę, że tak surowo przeciw hulactwu przemawia. Zło-

ścią zdjęty, napada raz Skargę na ulicy, obsypuje go obelgami i w twarz uderza.

Powstało zbiegowisko, dworaka ujęto i do księcia zaprowadzono, aby go ukarał. Książe, acz sam kalwin, rozgniewał się i skazał napastnika na surową karę. Skarga spieszy do księcia i gorąco prosi, aby wybaczył gwałtownikowi, a prosi dopóty, dopóki książe kary nie odwołał.

Skruszony dworzanin pada Skardze do nóg i ze łzami w oczach błaga o przebaczenie. Skarga nie okazał mu najmniejszego gniewu, jeno upominał, aby od hulanek odwykł i nadal żył przykładnie.

Innym razem znowu dworzanin królewski, katolik, oburzył się kazaniem, w którym Skarga przeciw zbytkom występował i wychodzącego z kościoła kaznodzieję także w twarz uderzył. Skarga spojrzał na dworzanina łagodnie i rzekł miłościwie: „Jeżeli ci się podoba, to uderz i w drugi policzek“.

Król chciał ukarać niegodziwca śmiercią, ale Skarga wyprosił mu życie i przebaczenie królewskie.

To znowu jakiemuś półpankowi nie spodobało się kazanie o rozrzutności, bo sam rozrzutnikiem był wielkim, więc i on uderzeniem w twarz kaznodzieję znieważył. Znieważony Skarga rzekł do niego: „Jeżelim źle mówił, daj świadectwo złemu“ i przed nikim się nie poska-

rzył. Zawstydzony półpanek upokorzył się potem przed Skargą i o przebaczenie błagał.

Nienawidzili Skargi wszelacy burzyciele powszechnego spokoju, jak się okazało w rokoszu Zebrzydowskim.

Rokosz ten jest jaskrawym pojawem samowoli, burzliwości, rozkiełzania w narodzie.

Dopóki żył Jan Zamoyski, znakomity mąż, dzielny hetman i sprężysty kanclerz koronny, tak bardzo ceniony przez króla Stefana, a czczony przez naród, w Polsce narzekano wprawdzie na króla Zygmunta III., ale nie zrywano się jawnie przeciw niemu. Lecz po śmierci Zamoyskiego niechęci do króla wzmagaly się coraz bardziej, bo ich nie miał kto poskramiać.

Podniecał je Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda sandomierski i kilku innych panów. Mikołaj Zebrzydowski pałał nienawiścią do króla za to, że go odsunął od dworu swego, za różne wybryki; a tak się uzuchwalił, że gdy mu król rozkazał wyprowadzić się z kamienicy, w której miał za darmo od króla mieszkanie, hardo odpowiedział: „Ja pójdę z kamienicy, lecz król pójdzie precz z królestwa“.

Wnet zaczął Zebrzydowski przyciągać ku sobie gromady niesfornej szlachty i wypowiedział posłuszeństwo królowi, zwoławszy szlachtę na zjazd do Stężycy.

Senatorowie doradzili królowi, aby wysłał

do Zebrzydowskiego Skargę z upomnieniem. Podążył Skarga, ale uporczywego rokoszanina nie przekonał, rokoszowi zaradzić nie zdołał, jeno straszną nienawiść Zebrzydowskiego na siebie ściągnął.

Zebrzydowski zwołał drugi zjazd do Lublina, dokąd też przybył możny pan Stadnicki, zwany Djabłem. Słynął on w całej Polsce z popełnianych gwałtów, z krzykactwa i warcholstwa. Wyroki sądowe ścigały go za różne niegodziwe sprawy, ale on drwił sobie ze wszystkiego, mając na zawołanie tłum, podobnych do siebie, rozkiełzańców. Ten popierał teraz Zebrzydowskiego i obaj stanęli niby to „w obronie wolności“, a właściwie: w obronie swawoli i bezprawia.

Taki to Zebrzydowski i taki Stadnicki domagali się między innemi także i tego, aby król usunął Skargę ze stanowiska kaznodziei. Nie dziw, że im Skarga zawadzał, bo w kazaniach potępiał swawolę, bezprawie, a nawoływał do ładu, do poszanowania prawa, do posłuszeństwa władzy królewskiej.

Na to Skarga udaje się do Wiślicy, gdzie, po zjeździe w Lublinie, znaczna część szlachty się zgromadziła i tak do niej przemówił, tak ją poruszył, tak przekonał, że odstąpiła rokoszan i przyrzekła bronić króla.

Ale to była tylko mniejsza część szlachty,

przez Zebrzydowskiego pozyskanej, większa wytrwała przy rokoszu.

Gdy upomnienia nie pomagały, król uderzył na rokoszan pod Guzowem dnia 7. lipca 1607 r. i rozbił ich zupełnie tak, że w popłochu się rozprószyli, a pierwszy uciekł ów djabeł Stadnicki. Szlachta wróciła do swych siedzib, a dowódcy rokoszu przeprosili króla i zyskali przebaczenie.

Nieprzyjaciół miał Skarga, napastnicy go znieważali, możni panowie, jak oto taki Zebrzydowski i Stadnicki, usunąć go chcieli, ale to była tylko garść złych, przewrotnych, garść mała, nikła; naród go czcił, a chociaż nie zupełnie poszedł drogą przez niego wskazywaną, to bodaj pozostawił przykłady piękne, jak się przejmował nauką Skargi o miłości bliźniego, o miłości ojczyzny, o poświęcaniu się dla dobra publicznego.

Mimo kłótni, niesforności i łamania karność wojskowej, niesiono z zapalem życie i mienie ojczyźnie w ofierze, bo brzmiały w sercach i sumieniach płomienne upomnienia Skargi.

Oto biskup Rozrażewski ofiarował cały majątek na zakupno armat i uzbrojenie ludzi, dla obrony Kamieńca Podolskiego przeciw Turkom. Książę Korecki, że był chory i nie mógł iść na wojnę, posłał hetmanowi Chodkiewiczowi tysiąc żołnierzy, ubranych i uzbrojonych swoim kosztem. Szlachcic Wiesiołowski darował wieś dla żołnierzy, okaleczających na wojnie. Inny szlachcic, Targowski,

darował wieś, aby za nią dać Turkom okup za jeńców polskich, w niewolę wziętych. Na wykupno jeńców biskup Lipski połowę majątku przeznaczył.

Inni oddawali całe majątki swoje na wdowy i sieroty po żołnierzach, na broń dla wojska, na przybory wojenne.

To znowu pojawia się piękny przykład miłości synowskiej. Tatarzy uprowadzili w niewolę matkę Krzysztofa Strzemeskiego. Dobry syn sprzedał, co tylko miał i pojechał do Tatarów, by matkę wykupić z niewoli. Ale zastał ją umierającą, więc tyle miał pociechy, że go pobłogosławić przed śmiercią zdołała. Nie zostawił ciała zmarłej, lecz zapłacił za nie, jakby za żywą osobę i włożywszy ciało do trumny, do Polski odwiózł, aby pogrzebać na ojczyściej ziemi. Sami Tatarzy podziwiali tę miłość synowską.

A wszystko to wyrastało z Bożego posiewu, co padał z ust Skargi!

W czasie wojny z Moskwą, gdy król zajęty był oblężaniem Smoleńska, przebywał Skarga przez dwa lata w Wilnie, skąd odbył pielgrzymkę do słynącej cudami N. Maryi P. w Trokach na Litwie, w kwietniu 1611 r. i modlił się o zwycięstwo Polski, poczem wrócił do Warszawy 22. kwietnia 1611 r. i pożegnał dwór królewski, bo uczuwał brak sił i odpocząć mu było potrzeba. Na pożegnanie wystąpił z kazaniem tak tkliwem,

tak rzewnem, że wszyscy w kościele wybuchli płaczem.

Wracał do ulubionej celi zakonnej w Krakowie. Po drodze wstąpił do Sandomierza, pożarem zniszczonego. Wypowiedział tu trzy kazania o miłości i miłosierdziu, czem pobudził zamożnych mieszkańców do wspomagania ubogich pogorzalców. Nareszcie przybył na odpoczynek do Krakowa i tu zamieszkał w klasztorze jezuickim przy kościele św. Piotra.

Ale niedługo używał odpoczynku na ziemi, bo mu już Pan Bóg przeznaczył wieczny odpoczynek w niebie.

Przywykły do pracy, kochający pracę, nie odpoczywał w bezczynności. Nie próżnowanie było mu odpoczynkiem, jeno cisza klasztorna i spokój, a w tej ciszy pisał, czytywał, opracowywał książki, wyrabiał z drzewa szkatułki, odlewał świece woskowe do kościoła.

Jedną z nich wysłał do Częstochowy z prośbą, by ją zapalono przed cudownym obrazem N. Maryi Panny. W chwili, gdy owa świeca się dopalała, Skarga Bogu ducha oddał, dnia 27. września 1612 roku.

Zapłakała Polska cała, gdy wieść się rozeszła o zgonie tego wielkiego człowieka. Ciało złożono w grobowcu, w kościele św. Piotra w Krakowie, ale Skarga żyje od trzech wieków w narodzie, żyje swemi dziełami, swą miłością ojczyzny, przy-

kładem, jaki dawał, nauką, której używał, i żyć będzie wiecznie w pamięci narodu.

Znakomity nasz poeta, Wincenty Pol, powiada:

„Bo z pokolenia przejdzie w pokolenie:
Bóg i ojczyzna, język i sumienie“.

Niechże w pokolenie nasze i w pokolenia najdalsze przejdzie taka wiara w Boga i taka miłość Boga, jaką miał Skarga i jaką w naród wpajał. Niechże w nas i w następcach naszych zapłonie i płonie wieczyście taka miłość ojczyzny, jaką Skarga miał i szczepił w sercach i rozumach narodu.

Czcijmy tak mowę ojcystą i tak nią starajmy się władać, jak to Skarga czynił.

Stawajmy tak na straży czystości sumienia, jak Skarga strzegł uczciwości sumienia narodu całego.

Ale bądźmy posłuszniejsi głosowi wielkiego, proroczego kaznodziei, niż byli ojcowie nasi. Nie słuchali go należycie i poprawy nie było rzetelnej, całkowitej, toż proroczym duchem przepowiedział upadek królestwa, ponieważ korony polskiej, niedolę narodu.

„Obejrzyjcie się na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają“.

„Sejmy, które powinny być lekarstwem na choroby kraju, w jad i w tru-

ciznę się obróciły, bo na nich więcej niezgody, niż narady. Z nich z większem rozważnieniem wyjeżdżacie, aniżeli na nie przyjeżdżacie“.

„Nastąpi postronny nieprzyjaciół i mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz pogina“.

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utożnamy i w śmiech się obrócą“.

„Ziemie Królestwa się rozerwą i rozpadną. Język swój i naród pogubicie. Będziecie nie tylko bez króla własnego, ale i bez ojczyzny, wygnańcy, wszędzie wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, których nogami popychać będą ci, co was przedtem poważali i was się lękali“.

„Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie i pragnieniu“.

„Ustawicznie się mury królestwa rysują, a wy mówicie: nic, nic; Lecz gdy się nie spodziejecie, królestwo upadnie i was wszystkich potłucze“.

„Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym i w perzynę pójdzie chwała

wasza i wszystkie dostatki i majątki wasze“.

„Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się poświęcie rozprószyć“.

„Spadnie korona z głowy naszej, biada nam!“

I spełniło się!

Nie ma korony polskiej, rozdarte królestwo swawolnych przodków naszych, ale naród nasz został, i chociaż w pogńębieniu pod rządami obcymi, żyje, żyć pragnie i żyć może, bylebyśmy, nauczeni doświadczeniem, szli za głosem Skargi. A wtedy spełni się za łaską Bożą, to, co Skarga na pocieszenie powiedział:

„Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złe życie nasze... Ożywi nas i po dwóch dniach, trzeciego dnia wzbudzi nas. Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy... drugi poprawy... a trzeci dzień będzie usprawiedliwienia naszego“.

Nie dość nam czcić Skargę, nie dość go wspominać, lecz usłuchać go trzeba, uwierzyć mu i strzedz się tego, przed czym przestrzegał, czynić tak, jak czynić nakazywał.

Bóg, który stworzył narody, życia im nie zabroni jeżeli żyć będą umiały.

Umiejmy żyć!

Po trzech wiekach głos Skargi niech zabrzmiechem po wszystkich ziemiach polskich i uczy nas takiego życia, które posiada moc stworzenia niepodległości.

Niech nauka Skargi i prorocstwo jego wiodą nas do lepszej doli, aby się stało, jak powiedział wieszcz Krasiński, że:

„Dnia trzeciego się rozwidni i na wieki będzie rano!”

W Krakowie, w lutym 1912.

**Ze zbioru: Jan Przybyłowski
Piekarz Śl. Rda 9.**

11/14/1914



KRONIKA POWSZECHNA

TYGODNIK SPOŁECZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

REDAKTOR NACZELNY:
TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

WYDAWCA: ZA TOW. IM. PIOTRA SKARGI:
STANISŁAW HENRYK BADENI.

Warunki przedpłaty:

We Lwowie:

miesięcznie	K	1
kwartalnie	"	3
półrocznie	"	6
rocznie	"	12
Za odosłowanie do domu dopłaca się 20 h. miesięcznie.		

W kraju i monarchii:

z przesyłką pocztową

miesięcznie	K	1·20
kwartalnie	"	3·50
półrocznie	"	7—
rocznie	"	14—

W Niemczech:

miesięcznie	M	1·20
kwartalnie	"	3·60

półrocznie	M	7·20
rocznie	"	14·40

W Królestwie Polskiem i Rosyi:

miesięcznie	R	—·60
kwartalnie	"	1·80
półrocznie	"	3·60
rocznie	"	7·20

W innych państwach Związku pocztowego:

kwartalnie	Fr.	4·50
półrocznie	"	9—
rocznie	"	18—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
LWÓW, ULICA TEATRALNA L. 3.

Prenumeratę na W. Ks. Poznańskie przyjmuje:

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA, POZNAŃ, ULICA ŚW. MARCINA L. 69.

TOWARZYSTWO IM. PIOTRA SKARGI

WE LWOWIE, ULICA TEATRALNA LICZBA 3

wydało

Głosy pisarzy polskich w najważniejszej sprawie moralności społecznej	Kor.	1-50
Stanisław Lam: Zarys najnowszej literatury polskiej. Zeszyt I.		—20
Teodor Jeske-Choiński: Moralność naukowa		—20
J. Andruszewski: Spowiedź ojca (nowela)		1—
„ „ „ Obraz		—30
J. Kossak Peleńska: Rozbieżne drogi		—80
E. Ligocki: Legendy o królowej Jadwidze		—30
„ „ „ Pustkowie		1—
Ks. B. Żychliński: Siedem grzechów głównych		1—
„ „ „ O strzeżeniu wiary i czystości obyczajów		1—
„ „ „ O wychowaniu dzieci		1—
Adam Konopka: O zapobieżeniu pornografii		—20

Książki przystępne dla wszystkich:

		gr.
Nr.	1. Piotr Skarga	10
"	2. Czerwone prawdy	10
"	3. Grunwald	10
"	4. Częstochowa	10
"	5. O wychowaniu dzieci	10
"	6. Pouczenie dla ludu o przepisach skarbowych	10
"	7. Największy wróg ludzkości	20
"	8. Z górnych chwil (opowiadanie hist.)	10
"	9. Dwie bitwy (opowiadanie hist.)	10
"	10. Legendy o Królowej Jadwidze	10
"	11. O pielęgnowaniu dzieci	30
"	12. Praca wśród ludu	10
"	13. Dlaczego Chrystus ma wrogów	20
"	14. Do jakich stowarzyszeń Polak należeć powinien?	20
"	15. Oplatki	80

Ze zbioru 12 Książek dla polskiego narodu

wyszły już:

	wyszyj już:	gr
Książka I.	Jana Łady: Ostatnia msza; Z ciężkich dni	40
"	II. E. Zorjana: Zygmunt Krasiński, wierzącej Polski wieszcz	40
"	III. Cz. Pieniążek: O życiu, dziełach i zasługach ks. Piotra Skargi	40
"	IV. E. Zorjan: Przez zasługi do korony	40
"	V. Ks. Biskup Bandurski: Złote usta, złote serce, obrazek sceniczny z życia ks. Piotra Skargi	40

W drodze przedpłaty kosztuje 12 książek dla polskiego narodu zamiast K 4'80 tylko K 3'40.

Zamawiać najlepiej wprost u Wydawnictwa.